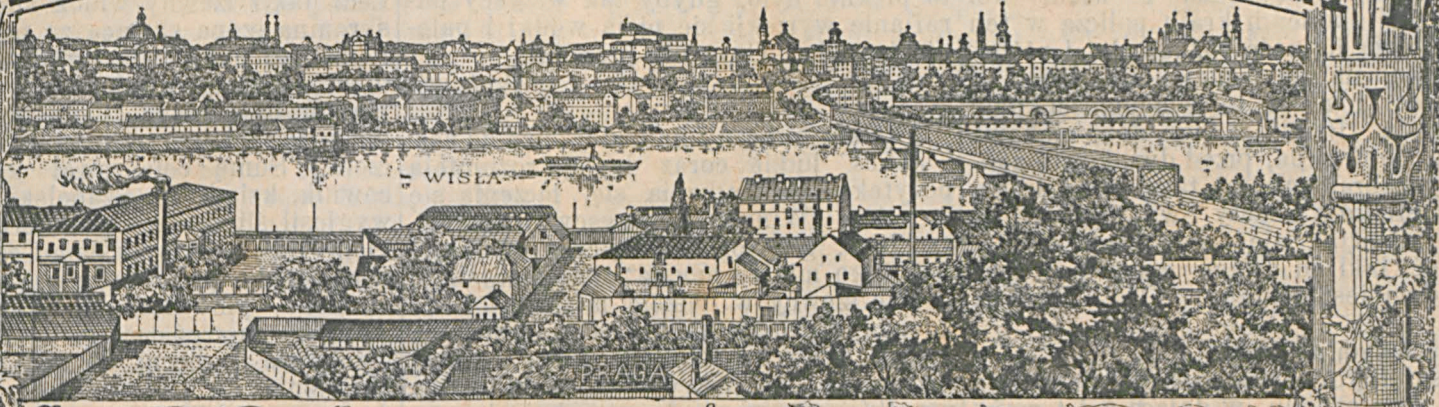


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

## Gena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
• pół roku	1 rubel	• pół roku	1 r. i 50 k.
• ćwierć roku	pół rubla	• ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłech Krzyży (gdzie kościół Sw. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Zamierzona zmiana praw co do Kościoła.

Minister spraw wewnętrznych w piśmie z dnia 24 marca, rozesłanym do gubernatorów, zawiadamia, że, na skutek Najwyższego ukazu z dnia 12 (25) grudnia, złoży do rady państwa następujące wnioski co do Kościoła katolickiego:

1) Żeby w sprawie budowy kościołów, kaplic i ołtazy nie pytać o pozwolenie prawostawnej władzy duchownej. Rozstrzygnięcie tych spraw pozostawić ministrowi spraw wewnętrznych na warunkach następujących: potrzebna jest na budowę zgoda zwierzchności duchownej katolickiej; parafianie winni mieć odpowiednie zasoby; plany i kosztorysy winny być zatwierdzone przez miejscowy urząd budowlany.

2) Mianowanie proboszczów. Proboszczowie w 10-ciu guberniach Królestwa Polskiego, w 9-ciu guberniach zachodnich (kowieńskiej, wileńskiej, witebskiej, mińskiej, mohylewskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej), oraz w gubernji kurlandzkiej, będą mianowani i przenieszeni z parafji do parafji przez swoich biskupów za zgodą gubernatora. Brak w ciągu miesiąca odpowiedzi gubernatora oznacza zgodę. W reszcie Cesarstwa mianować i przenosić proboszczów będą mogli biskupi po porozumieniu z ministrem. Biskup będzie miał prawo usuwać księży od obowiązków, ale o usunięciu winien zawiadomić gubernatora. W Warszawie, w gubernjach lubelskiej i siedleckiej, oraz w powiatach mazowieckim i augustowskim zgoda jenerał-gubernatora warszawskiego na mianowanie wikarjuszów potrzebna będzie tylko w takim razie, kiedy ksiądz przedstawiany ma zająć to stanowisko poraz pierwszy.

3) Przejazdy księży katolickich poddać jedynie rozporządzeniom zwierzchności biskupiej i ogólnym przepisom co do tego istniejącym dla osób świeckich.

4) Nadać ministrowi spraw wewnętrznych prawo karania trzema sposobami księży katolickich za wykroczenia prze-

ciwko rozporządzeniom rządu: przez przeniesienie do innej parafji, przez usunięcie od obowiązków, i przez zamknięcie w klasztorze na dwa lata, ale pod warunkiem, że każda z tych kar może nastąpić dopiero po wysłuchaniu oskarżonego i zdania zwierzchności biskupiej.

5) Pozostawić biskupom prawo karania księży za wykroczenie przeciwko przepisom kościelnym zamknięciem w klasztorze nie dłużej, niż na dwa lata.

6) Pozwolić w całym państwie: na procesje dookoła świątyń, oraz dookoła miejsc zamieszkałych na wsiach w czasie suszy lub jakiejś klęski; na pochody pogrzebowe bez żadnych ograniczeń. O mających odbyć się procesjach i pogrzebach księży będą obowiązani tylko zawiadomić policję.

7) W Królestwie Polskim i w gubernji kowieńskiej pozwolić na wszelkie procesje religijne z zachowaniem obowiązku uprzedzenia policji.

8) Pozwolić wszędzie stawiać kzyże pod warunkiem, aby gubernator zgodził się na napis i rysunek.

9) Oznaczyć warunki, na jakich mogą być przyjmowani wychowawcy do seminarjów duchownych katolickich. Określić sposób, w jaki mają być w seminarjach wykładane nauki nie kościelne i w jaki mają odbywać się egzaminy z tych nauk.

10) Rosyjskim poddanym, którzy uczyli się i wyświęceni zostali na kapłanów za granicą, zabronić zajmowania się obowiązkami duchownymi.

11) Pozwolić osobom duchownym i świeckim zakładać bractwa, ale po zatwierdzeniu ustawy przez ministra spraw wewnętrznych.

W sprawach, o których tu wyżej mowa, pozostaną w mocy przepisy dzisiejsze do czasu, aż nowe zostaną zatwierdzone. Wszystkie zaś inne rozporządzenia krępujące wolność wyznawania wiary katolickiej, niewskazane wprost przez prawo państwa, tylko od jakiegokolwiek urzędu pochodzące, znoszą się. W szczególności zaś tracą natychmiast znaczenie wszelkie rozporządzenia urzędów co do podróży księży, oraz ograniczenia, których niema w § 97 ustawy wyznań.

## NOWINY.

**Z Zawad, przedmieścia Łomży, przysłano nam następujące wiadomości:**

Gospodarze tutejsi są po większej części zamożni; składa się na to żyzność ziemi i bliskość miasta, gdzie nie brak różnych nawozów. Zarobkami nikt się u nas nie trudni. Czytamy gazety i różne książki, które kupujemy w Warszawie i w Łomży, a których mamy do wspólnego użytku około trzystu. Szkoda tylko, że mało mamy chętnych do czytania, zwłaszcza wśród starszych. Między młodymi jest paru takich, co dużo czytają. Z kobiet starszych i dziewcząt żadna nie czytuje.

Ogółem jest tu 102 mieszkańców, w tym 48 mężczyzn i 54 kobiety. Z mężczyzn dorosłych (szkoda, że nie powiedziano, ilu jest ich wraz z dziećmi i bez nich), mających więcej niż 18 lat, czytać umie 23, a pisać 19. Z kobiet dorosłych umie czytać 27, a pisać 4. Z 12-tu chłopców w wieku od 7-miu do 18-tu lat—11 umie czytać, a 6-ciu nadto i pisać. Z 15-tu dziewcząt w tymże wieku czytać umie 14, a pisać 3. Prócz kilku starszych, którzy uczyli się w szkole, reszta—to wszystko samouki.

*Wieśniak.*

**Przypisek.** Z obliczenia podanych wiadomości widać, że we wsi tej na 102 osoby całej ludności umie czytać osób 75; to znaczy, że prawie trzy ćwierci ludności są czytelne, a tylko ćwierć jest nieczytelna. Trzy osoby czytać umieją, a tylko co czwarta nie umie.

Na 48 mężczyzn i chłopców od lat 7 czytelnych jest 34, to jest trocha mniej niż trzy ćwierci, a nieczytelnych jest 14, zatem więcej niż ćwierć.

Na 54 kobiety i dziewczęta umie czytać 41, czyli cokolwiek więcej niż trzy ćwierci, a nie umie 13, to jest nieco mniej, niż ćwierć. Kobiet stosunkowo więcej uczy się czytać, niż mężczyzn; ale za to pisać uczy się rzadko która.

Nieczytelnych jest 14 mężczyzn i 13 kobiet, razem 27 osób, czyli prawie jedna na cztery. Ale w tej liczbie są nie tylko ludzie dorośli, lecz i małe dzieci, które

przecie nigdzie na świecie czytać nie umieją, a liczba ich musi być spora, przynajmniej z dwa dziesiątki. Więc dorosłych takich, którzyby czytać wcale nie umieli, i mężczyzn i kobiet, musi być ilość mała, zaledwo kilka osób, czyli niewielki odsetek. Szkoda, że tu nie podano, ilu jest wszystkich mieszkańców dorosłych, a ile dzieci do lat 7.

Niech czytelnicy nasi z wielu wsi w różnych okolicach kraju policzą w ten sposób całą ludność różnej płci i różnego wieku, ile też z niej umie czytać, a ile pisać, i niech te wiadomości nam przysyłają. Będzie z tego dość ciekawa nauka. Co prawda, przed dwudziestu zgóramy lata zebraliśmy już taką samą drogą, od czytelników Gazety Świętecznej, dość obfity materiał; ale warto teraz się dowiedzieć, jaki od owego czasu pod tym względem jest postęp.

P. G. S.

#### Z pierwszych dni maja.

Po smutnych wypadkach w dniu 1 maja i po świętowaniu w dniach 3 i 4 maja, wrócił w Warszawie spokój i życie idzie jak zwykle. W fabrykach, zakładach i biurach pracują, sklepy są pootwierane, ruch jezdnych i pieszych na ulicach jest taki sam, jak był dawniej. Nawet stráže wojskowe znikły całkiem z ulic.

W innych miejscowościach było w tychże dniach również bezrobocie i świętowanie, a w miastach, o ile wiadomo, Łodzi i Kaliszu byli też zabici i ranieni.

**Dobry sposób dla wielu.** Pięciu rzemieślników pracujących w jednej fabryce w Warszawie zrobiło pomiędzy sobą na początku kwietnia taką umowę: Wyzekają się na jeden miesiąc palenia tytoniu i picia wódki, a za to każdy z nich wrzuci do puszek codziennie po 20 groszy, to jest mniej-więcej tyle, ile wydawał dotąd na tytuń i wódkę. Ktoby przed upływem miesiąca skosztował papierosa, albo wódki, tego pozostali usuną ze swego grona i zerwą z nim wszelką znajomość, jak z człowiekiem nieuczciwym. Po miesiącu wolno każdemu, jeśli zechce, zacząć napowrót palić i używać wódki, i nikt go nie będzie za to ganił; tylko złożone już przez niego pieniądze pozostaną własnością tych, którzy wytrwają jeszcze nadal i wyzекną się palenia i picia na następny miesiąc. Tak będzie co miesiąc przez cały rok. Dopiero po roku spółka może się rozwiązać. Ci, którzy w niej cały rok wytrwają, to jest cały rok nie będą wcale palić tytoniu, ani pić wódki, a za to będą składać do wspólnej kasy po 20 groszy dziennie, ci wszyscy rozporządzą spólnie, jak sami zechcą, uskładanemi w ten sposób pieniędzmi. Do pięciu owych rzemieślników wkrótce przyłączyło się więcej, tak, że teraz do tego kółka wstrzemięźliwości należy ich 27-miu. Jeśli wszyscy wytrwają, to po roku będą mieli do rozporządzenia 985 rubli i 50 kopiejek.

**Nie palimy i nie pijemy!** Z chlubą odzywają się temi słowy do społeczników Gazety mieszkańcy wsi Koziorowa w powiecie pułuskim, gubernji warszawskiej, donosząc, że zrobili ogólną umowę nie palić papierosów i nie pić żadnych napojów upajających. Palenie tytoniu było w tej wsi rozpowszechnione, młodzież wypalała bardzo dużo, niektórzy po trzy paczki tytoniu tygodniowo. Uczyniwszy umowę wszyscy poprzysięgli, że jej dochowają, i na intencję dotrzymania przysięgi zamówili mszę świętą.

A. Szczypiński.

**W parafji Niewirkowskiej** na Wołyniu mieszka zgórą 1200 wychodźców z dziejeściu gubernji Królestwa Polskiego. Żyjają bardzo nędźnie, niektórzy nawet w ostatecznej nędzy. A jednak wódkę piją i papierosy palą. Zawstydzili ich dawniej osiedli tu mazury katolicy, bo już przeszło 600 osób od Nowego Roku wpięsało się do bractwa trzeźwości. Jakby to pięknie było, gdyby tak wszyscy parafjanie wyzekli się picia wódki i palenia tytoniu. Czyż nie prawda?

Czytelnik.

**Z Koła** w gubernji kaliskiej piszą do nas: Jakoś ludzie coraz lepiej rozumieją pożytek z gromadzenia się, łączenia się w jedno. Winniśmy wszyscy zrozumieć, że „brat, gdy bywa wspieran od brata, jest jako miasto mocne“. Zrozumieli to dobrze szewcy w naszym mieście. I oto z tego zrozumienia wyrosła „udziałowa spółka szewców miasta Koła“, której przeznaczeniem jest dostarczać członkom wszelkiego towaru do wyrobu obuwia. Już dawniej były próby łączenia tych pracowników w gromadę, ale się nie udawały. Dopiero teraz do spółki doszło. Jest ona udziałowa. Udziałowców ma 34. Udział wynosi 100 rubli. W Kole jest około 80 majstrów szewskich. Niektórzy jednak nie chcą widzieć zysków płynących z tej spółki i nietylko nie chcieli się do niej przyłączyć, ale jeszcze starali się, żeby nie doszła do skutku. Ostatecznie jednak dnia 29 kwietnia zawarto umowę przed rejentem i z dniem 1-y lipca sklep spółkowy będzie otwarty. Stowarzyszeni wybrali na pełnomocników Graczyka, Wadzińskiego i Skoczylasa, a na zastępców: Pierchlewskiego, Susickiego i Kropidłowskiego, na skarbnika zaś Kropidłowskiego, a do rady sprawdzającej księdza kanonika Narkiewicza, burmistrza Jankowskiego i Białasa. Sprzedawcą towarów będzie Nowak. Pełnomocnicy ugodzą buhaltera do prowadzenia ksiąg, który jednocześnie będzie i skarbnikiem i sklepowym. Roboty przedwstępne już się zaczęły i, da Bóg, przedsiębiorstwo pójdzie dobrze. Światło nauki coraz bardziej przenika do tych, którzy dotąd zdaleka od niego stronili. To światło nauki pomoże też wytepić nałogi i wady, które się czepiły rzemieślników i robotników. Boć już teraz zaczyna się ruch ku poprawie. Ludzie pracujący nie trwonią już zarobku w szynkach tak nierozumnie jak dawniej. Szkoda tylko, że jeszcze brak u ludzi poczucia jedności. Jakaś drobna osobista uraza staje na przeszkodzie najpotrzebniejszym i najpiękniejszym myślom i zamiarom. Łatwo obrażająca się głupota, zazdrość zrujnują najpożyteczniejsze dzieło. Ale zdrowa oświata zrozumienie dobre nauki Chrystusowej, na miłości opartej,—usuną tę chorobę, toczącą nasze społeczeństwo. Ramię przy ramieniu! Jeden z drugim złączeni nie damy się biedzie, ani nieszczęściu. Nie nas nie zmoże. Jako dęby silni będziemy.

Czytelnik.

**Z Sulejowa** pod Piotrkowem piszą do nas: W dolinie między Pilicą a Lucjąką ukazuje się zdaleka nowa świątynia;—to kościół w Sulejowie. Na św. Florjana, dnia 4-go maja, przypada tu odpust. Nabożeństwo odbywa się jeszcze na cmentarzu w tymczasowej kaplicy. Gdyśmy kapłani podążali do tej szopy z miejscowym proboszczem, księdzem Grochowskim, zagadnąłem go, czy rychło nabożeństwo może być przeprowadzone do nowego kościoła. A on na to:—Ach! żeby tak znaleźć jakiego ofiarodawcę, choć

na jakie dwa tysiące rubli, to by się i przyśpieszyło! bo drobne ofiarki, wskutek ogólnej biedy płyną bardzo skąpo.—Wszedłszy na cmentarz zastaliśmy liczne zastępy ludu z miasteczka i okolicznych wiosek. Na procesji młodzieńcy w barwach utrzymywali porządek. Szły też pannie miejskie w bieli, a wiejskie w najmielszych i barwnych strojach ludowych. Lecz jakież rzewny widok sprawiała owa skromna szopa służąca za przybytek dla Pana nad pany, cała przystrojona na ten dzień wieńcami i splotami z zieleni! Kapłanów było dziewięciu, z jubilatem księdzem H. Romanowiczem z Wolborza na czele. Sumę celebrował gorliwy pracownik, ksiądz H. Szabelski, a kazanie wygłosił slične i z prawdziwym pożytkiem dla słuchaczy ksiądz Cezary Pečierski. Młody, pełen świętego zapału kaznodzieja wymownie przedstawił wiernym ważność męczeństwa świętych Pańskich, i gorliwie zachęcał do walki na drodze zbawienia, to jest do tego męczeństwa duchowego, które wszyscy powinniśmy chętnie podejmować. Słowa swe popierał licznymi dowodami z Pisma Świętego oraz z precudnych dziejów Kościoła i rozkwitu wiary naszej świętej. To też nietylko serca ludu rozpałił gorącą miłością, z jaką sam porywająco przemawiał, ale i my, kapłani, mieliśmy rzewne łyzy w oczach. Na zakończenie powiem, że drużyna śpiewacza pod kierownictwem p. Fr. Rejmonda, oraz kapela skrzypków, wjolonczelistów i t. d., również pod kierownictwem miejscowego organisty, wykonały wspaniałe podczas sumy mszę św. gregorjańską. Ach jakże to miło widzieć i słyszeć, że, pomimo wszelkich podburzań na wsi jeszcze, dzięki Bogu, kwitnie i żyje w pełni nasza wiara święta!

Ksiądz J. Langier, proboszcz z Witowa.

#### Pożyczki w pewnej kasie gminnej.

Tonący bzytwy się chwytą, gdy nie ma innego ratunku. Podobnie jak ten tonący postępują ci, co pożyczają pieniądze w pewnej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej, o której tu ma być mowa. Litość doprawdy bierze, gdy się widzi tych biedaków całujących po rękawach pisarza gminnego i skarbnika. A jaki jest zwyczaj pożyczania w tej kasie! Przedewszystkiem, kto chce pożyczycie pieniądze, pyta się najprzód skarbnika, czy dostanie pożyczkę, i daje mu „łapówkę“, bo w przeciwnym razie nie pożyczyliby mu. Nie koniec na tém. Gdy czas oddania nadejdzie, a dłużnik jeszcze nie ma pieniędzy, to opłaca procent, ponieważ pożyczkę na dalej, lecz i „łapówkę“ musi także odnowić. Teraz komisarz do spraw włościańskich wydał polecenie, aby nikt nie miał dwóch lub więcej pożyczek. Więc znowu panowie od kasy „zbijają na kupę“ takie pożyczki. Jeżeli ktoś, naprzykład, jedną pożyczkę zaciągnął w kwietniu, a drugą w grudniu, albo w styczniu, i procent od każdej zapłacił na rok, to gdy chce od pierwszej pożyczki opłacić procent jeszcze na dalej, musi płacić i od drugiej, czyli, jak tu mówią, „zbić obie pożyczki na kupę“: musi prosto płacić procentu do 15 rubli od sta.

Czytelnik.

**Na głodnych i pozbawionych pracy** w gubernjach Królestwa Polskiego zebrano w Krakowie do dnia 27 kwietnia za pośrednictwem gazety „Czasu“ przeszło 10 tysięcy rubli.

**Sypanie wału.** We wsi Bizeście pod Janowcem, w gubernji radomskiej, zaczęto tej wiosny od marca budować nowy wał nad Wisłą chroniący od wylewu. Koszt

zwaniu się, że jest z jednej z nim krajiny. Więc sam do niej podszedł i tracił swoją szklankę o jej szklankę, mówiąc, że wita ją, bo jest jego rodaczką.

— Zkądże wy jesteście? — zapytuje dziewczyna.

— Jestem z Weszlu.

Kasia ucieszyła się, bo znana jej była ta wieś.

Tymczasem inni żołnierze patrzyli na nich, że rozmawiają, i nie rozumiejąc tej rozmowy żartowali sobie. Tych żartów znowu Kasia nie rozumiała. Aż jeden z nich, śmielszy czy też podochocony, podszedł uśmiechając się i usiadł koło niej.

— Zmiłujcie się, po co tu przyszedł ten wasz towarzysz? — mówi Kasia do rozmawiającego z nią.

— Nie obawiaj się! to śmiałek i gbur, ale niechby tylko cię dotknął, zaraz spróbuje mojej pięści.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Zredagowane według tłumaczenia C. Nieniewskiego.

## GOSPODARSTWO.

### Nauka uprawy roli.

Rolą nazywamy wierzchnią i uprawną warstwę skorupy ziemskiej zdolną rodzić rośliny gospodarskie. Gospodarz rozróżnia wierzchnią skibę i podglebie.

Skiba przewracana pługiem staje się żyzniejszą skutkiem gnicia korzeni i innych resztek roślin. Te przegniłe części obracają się w próchnicę, od której nabiera barwy ciemniejszej. To ją od podglebia odróżnia. Im głębiej ziemię uprawiamy, tym grubszą staje się gleba.

Podglebie ma w sobie także i części stanowiące pożywienie roślin, a przytém zatrzymuje w sobie wodę przesiąkającą przez wierzchnią warstwę ziemi; więc i ono przyczynia się dużo do żywienia roślin uprawianych. Im płytsza jest gleba, tym większe znaczenie dla roślin ma podglebie. Jeżeli naprzykład gleba jest uboga w wapno, a podglebie zawiera wapno lub margiel, to możemy na takiej roli z korzyścią uprawiać rośliny groszkowe i wogóle motylkowe, które łakną wapna, a głęboko zapuszczają korzenie. Przeciwnie, jeżeli podglebie ma podobnie jak i wierzchnia gleba za mało wapna, mniej niż 4 części na 1000 części ziemi, to na takiej roli rośliny strączkowe nie będą się dobrze rodziły.

Gdy skibę mamy lekką, złożoną z piaszczystej gliny, lub nawet z gliniastego piasku, a podglebie mieści w sobie ciężką glinę, albo il, to można na takich ziemiach w pewnych razach uprawiać z dobrym skutkiem pszenicę, buraki, i inne więcej wymagające rośliny, których by na ziemi piaszczystej z piaszczystym również lub żwirkowatym podglebiem siać nie było warto. Przeciwnie, jeżeli wierzchnia skiba jest ciężka, gliniasta, lub czysta glina, to wady jej, jak zimno, mokrość, zwężłość, utrudniające uprawę, mogą być o wiele złagodzone, jeżeli w podglebiu są znaczniejsze warstwy piasku lub żwiru.

Z tego wynika, że oceniając grunt nie dość jest zważać jedynie na wierzchnią skibę, ale trzeba także zbadać, jakie jest podglebie. Każdy gospodarz powinien starać się poznać podglebie swjej roli, i to do dwóch lub trzech łokci głęboko, aby wiedzieć, jaka jest wartość każdego kawałka ziemi, co gdzie w sobie zawiera gleba, a co podglebie, i czy one wzajem braki swoje dopełniają.

Wszelkie rodzaje ziemi uprawnej powstały ze skał rozdrobnionych i spylonych skutkiem działania w ciągu wieków sił przyrody, jak ciepło słoneczne, wilgoć, mróz, wiatr, rosa, korzenie mchów i roślin, działanie bakterij (najdrobniejszych żyjątek i grzybków) i t. p. Ziemia nasza jest w małym nieraz kawałku rozmaita. Pochodzi to od tego, że wielkie deszcze i potopy przenosiły do odległych krajów ogromne ilości ziemi z glazami nierozłożonemi; podobnie wichry przenosiły całe warstwy pyłu ziemnego i piasku, nasypując na ciężkich ziemiach gliniastych góry piasku. Piaski te, jeśli się nie pokryły roślinnością, a mianowicie lasem, i zostały pługiem obnażone, idą w czasie suszy z wiatrem w dalsze wędrówki. Więc nie dziw, że role nie zawsze są jednostajne, że powierzchnia ziemi bywa bardzo rozmaita co do swego składu i właściwości. Bardzo też rozmaite bywa podglebie.

Poznanie zatem właściwości zarówno skiby, jak i podglebia jest najważniejszym zadaniem rolnika.

Rozróżniamy w każdej roli ornjej następujące części składowe: 1) grubsze kamienie, żwir; 2) miłkie szczątki skał, co zwykle nazywamy ziemią, a ta zawiera piaski różnej grubości i miłkie części, dające się w naczyniu strumieniem wody od grubszych oddzielić. Miłkie te części składają się z najmniejszych glin, wapna, próchnicy i piasku; 3) cząstki próchniczne, a mianowicie gnijące reszki roślin i zwierząt; 4) żyjące rośliny i drobne żyjątko; 5) wodę tworzącą w ziemi wilgoć; 6) powietrze zawarte między cząsteczkami ziemi i uloty w niej się wywiązujące.

I układ cząsteczek ziemi jednych z drugimi, i ich skład wewnętrzny, czyli z czego są uformowane te, które stanowią pożywienie roślin, rozpoznaje się zapomocą rozbioru ziemi.

Rozbiór chemiczny poucza rolnika, jakie części pożywne ziemia zawiera i w jakiej ilości ale nie może dotąd wykazać, o ile te cząstki pożywne dają się rozpuszczać w wodzie i iść na pożytek roślinom.

W nowszych czasach poznano w ziemi drobniutkie żyjątko—tak zwane „bakterje“, których jednak gołym okiem dojrzeć niemożna. Przez szkła powiększające, przez przyrządy zwane drobnowidzami poznano ich przyrodę, ich działalność w ziemi, i już dziś wiadomo, że są one w najściślejszym związku ze znajdującym się w ziemi azotem i pomagają dostarczać go roślinom.

Wynik doświadczeń uczonych rolników można już dziś przedstawić gospodarzom, wskazując, że są takie bakterje, które tworzą sole saletzane, niezbędne do żywienia roślinom; a są bakterje inne, które saletrę niszczą. A w saletrze właśnie jest dużo azotu.

Rolnik więc powinien zapoznać się z temi dwiema gromadami niewidzialnych okiem gołym działaczy w roli, i pamiętać, że jedna ich gromada pomaga tworzyć pożywienie azotowe dla roślin, a druga pożywienie to niszczy. Mamy więc w roli każdej żyjące istoty, które pracują na korzyść lub na szkodę rolnika; w roli uprawnej zatem jest życie, które uprawą możemy podtrzymywać, dopomagając użytecznym bakterjom w rozwoju i dając im możność działania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Śniegocki.

### Uwagi i rady gospodarza z Polesia wołyńskiego.

Życie.—Żywinę jak trzymają.—Jak jest z gnojem i paszą.

Czytając w Gazecie opisy różnych wsi i miasteczek, poznaliśmy niezgorzej dzie się gubernij Królestwa Polskiego; ale chcemy i o sobie cokolwiek napisać.

Ziemia nasza poleska lichu rodzi; żyto i kartofle—to nasze główne płody. Przytém mało mamy tej ziemi: kto ma kilkanaście, dwadzieścia morgów, to już bogacz; są zaś wioski, gdzie gospodarze mają po cztery, trzy, a nawet dwa morgi, i to po większej części nie własnej ziemi, ale czynszowej, to jest dzierżawionej. Wprawdzie opłata dzierżawna niewielka, po dwa do trzech rubli za morg, ale i zysk lichy. To też nasi po większej części mało na ziemię liczą, — ot byle się przeżywić z rodziną; główny zaś dochód—to roboty leśne, do których się wynajmujemy z siekierą, lub z koźmi do zwózki. Zimą żaden gospodarz w domu nie siedzi; wszyscy po lasach się rozchodzą. Las to nasz żywiciel.

Ale w roku zeszłym i las zawiódł: lato było tak suche, że drzewo spławiane do Gdańska osiadło na mieliznach rzeki Bugu, i kupcy leśni potracili dużo. A teraz znów czasy wojenne, więc prawie ustał większy handel drzewem. Ustały też nasze zarobki. Trzeba będzie zwrócić się do roli i z niej wyciągnąć to, co do życia konieczne.

Gospodarze u nas trzymają dość dużo bydła, ale korzyści z niego nie mają prawie żadnej. Bo i jakaż może być korzyść przy takim utrzymaniu! Paszę wynajmują w lasach dworskich, a niektóre wioski mają w nich służebności. Pasza w tych lasach, po większej części sosnowych, nawet wśród lata jest licha, a tu bydło musi się nią wyżywić od śniegu do śniegu; a nawet zimą jak tylko jest kilka dni odwilży, zaraz gonią żywinę „na las“, na ogryzanie bezlistnych gałęzi i zeschłych traw. Wprawdzie zwierzęta leśna może się wyżywić w ten sposób, ale nie bydło domowe, z którego chcemy codzień korzyść ciągnąć.

Gospodarzom się zdaje, że gdyby trzymali mniej bydła, to mieliby zamało nawozu, ale się mylą. Po pierwsze, bydło nie daje nawozu z czego innego, tylko z tej paszy, którą zjada. Jeżeli dwie krowy zjedzą za sześć, to i nawozu dadzą za sześć; a nawet ten nawóz będzie daleko lepszy, silniejszy. Boć bydło głodne tak umie wyciągnąć z paszy wszelką pożywność, że gnój jego nie jest już dla zboża pożywnym. Tymczasem bydło dobrze utrzymane nie wylugowuje tak w swoim żołądku paszy, i dlatego jego gnój zawiera sporo cząstek pożywnych, z których rośliny ciągną pokarm dla siebie. Jeżeli też bydło cały prawie rok po paszy chodzi, to ono tylko las swoim nawozem zasila, a w oborze mało co zostaje, bo kiedyż to bydło w oborze stoi? za ledwo kilka godzin na dobę. Po trzecie, nie bardzo też nasi gospodarze o ten nawóz dbają, bo obórki zwykle tak są urządzone, że mają tylko trzy ściany, albo są bez drzwi, więc bydło swobodnie chodzi po całym podwórku, a nawóz jest wylugiwany przez deszcze. Gnojówka też odcieka na bok. Jednym słowem, najpożyteczniejsze części nawozu marnują się. Gospodarze myślą widocznie, że to bardzo dobrze, kiedy w oborze i w podwórku zbierają się kałuże wody i nawóz w nich moknie; zdaje im się, że od tego przybywa gnoju. Tymczasem wiadomo, że nawóz leżący na otwartym powietrzu na po-

dwórku wietrzeje, i najlepsza jego część ulata w powietrze. Moknąc zaś w kałużach nawóz kwaśniej, przy wywożeniu gnojówka rozcieńczona wodą wycieka, a zostaje tylko słoma. Świeżo właśnie czytaliśmy w Gazecie, w jaki sposób należy nawóz przechowywać.

Ale nawet i to liczne bydło, które obecnie trzymają nasi gospodarze, można by wyżywić wcale nieźle, gdyby wziąć się do tego starannie i umiejętnie. Z prób wykonywanych przez uczonych i z doświadczenia dobrych gospodarzy wiadomo, że w zimnej oborze bydło musi zjeść o trzecią część paszy więcej niż wtedy, gdy stoi w miejscu zabezpieczonym od zimna. Pochodzi to ztąd, że część paszy zużywa się na utrzymanie ciepła w ciele zwierzęcia. Otóż gdyby urządzić ciepłe obory, to już trzecia część siana i słomy byłaby zaoszczędzona. Urządzić zaś ciepłą oborę bardzo łatwo. Drzewo tu u nas tanie, a budynki po większej części nieźle; trzeba tylko koniecznie zrobić drzwi, ściany zaś pozatykać z jesieni mchem i pozalepiać gliną. Na belkach należy ułożyć gęsto żerdzie, albo jakiegokolwiek brakowne kawałki drzewa, na to na wierzch położyć warstwę gliny, lub, co jeszcze łatwiej, darniny, tak jak robią na chatach. Takie opatrzenie obórki będzie kosztowało tylko kilka dni pracy, a zato zaoszczędzi się trzecia część paszy, i na wiosnę nie trzeba będzie wydać kilkunastu ciężko zapracowanych rubli na siano.

Spójrzmy teraz, w jaki to sposób nasi gospodarze zadają paszę dobytkowi. Oto wynoszą siano i kładą na podwórku na ziemi, albo w oborze pod ścianą na gnoju. Wiatr roznosi to siano na wszystkie strony, a bydło goniąc jedno za drugim wdeptuje je w błoto i w gnój. W ten sposób znów blisko połowa siana się marnuje! Doprawdy, kto tego nie widział na własne oczy, ten chyba nie uwierzy, że tak czynią gospodarze, którzy na wiosnę siano kupują. Dla bydła to i mała korzyść z takiego zadawania, bo silniejsze zje, a słabsze odpedzone stoi smutnie pod płotem, na wiosnę zaś jest tak chude, że nie może wstać o własnej sile.

Aby się pasza nie marnowała, trzeba porobić gęste drabinki, a pod nimi żłoby, bo siano wyciągnięte z drabiny jeszcze może się przydać dla konia, lub dla mniej wybrednego bydła. Trzeba też kupić postronek dla każdego bydła, i powiązać je za rogi, bo wtedy tylko bydło jeść może spokojnie i słabszego nie krzywdzi. Gdy zaś nie jest przywiązane, to tylko gania się po oborze i rogami bodzie, nieraz aż na śmierć.

A jaka przy takim porządku mogłaby być korzyść z nabiata! Jeżeli Bóg da doczekać, to jeszcze kiedyś o tym napiszę. Tymczasem mam nadzieję, że nasi gospodarze, co rozumniejsi, zastanowią się nad tem, co tu podałem, i zaczną lepiej dbać o swoje bydlętko. U nas najtrudniej o początek; ale jak ktoś raz zacznie, to i inni z zapałem biorą się do rzeczy.

To też ten, kto pierwszy jakąś nowość dobrą u nas wprowadza, ma wielką zasługę przed Bogiem i przed bliźni: on drogę wskazuje, a bracia za nim idą. Tak przed kilku laty nikt prawie u nas czytać nie umiał, a dziś prawie cała młodzież nasza czyta, a wielu i pisze. Kto zaś nie umie jeszcze, ten stara się nauczyć sam co prędzej, bo się wstydzi.

Tak samo będzie i z gospodarstwem; niech kilku się weźmie, to i wszystko dobrze pójdzie.

No, bracia, kto zechce naprzód iść i innym świecić?

Poleszuk.

## Listy do Gazety Świątecznej.

Z okopów rossyjskich w Mandżurji (w lutym).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam pana Pisarza Gazety Świątecznej i proszę zamieścić z łaski swój w Gazecie nasze dziękczynienia. Jesteśmy żołnierze zapasowi z powiatu gostyńskiego, gubernji warszawskiej, wywiezieni na daleki wschód na wojnę. Dziękujemy za podarunki, któreśmy dostali od was, drodzy przyjaciele, gdyśmy przyszli do wsi Niedźwiady pod Łowiczem. Wszystkich nas obdzielono tam rzeczami, które były nam najbardziej potrzebne. Każdy dostał koszulę i gacie, cukru, herbaty i papieru listowego, który bardzo nam się przydał, mydła, nici, igieł i tytoniu do palenia. Za te podarunki serdecznie wszyscy dziękujemy szanownym księżom, właścicielom majątków i wieśniakom powiatu gostyńskiego, wszystkim, którzy o nas pamiętali. W dalszej drodze mieliśmy też podobne szczęście; otrzymywaliśmy i tam podarunki, za które również dziękujemy dobrym przyjaciółom. Po drodze prawie do samego miejsca mieliśmy czem się posilać. Cieszyły nas te wasze podarunki i mówiliśmy o nich jeden z drugim. Ale jakeśmy się zmówili ze sobą o rozstaniu ze swojemi rodzinami, z ojcem, matką, żoną, i dziećmi, to się nam do nich serce wyrывało. Niejeden przypominał sobie, jak w chwili rozstania z nim żona wzięła niemowlę na rękę i mówi:—Pożegnaj się ze swoim ojcem, bo go może już nie zobaczysz.—Maleństwo niemowlę wyciąga rączką i żegna się. Oj, prawda! niejedno już dziecko pożegnał ojciec, niejedną żonę mąż na tym świecie już opuścił na wieki.

Wspomnijcie sobie, ojcowie i matki, żony i dzieci nasze, jakżeśta obchodzili święto Matki Boskiej Gromnicznej. Bo my, wasze syny, i męży, i ojcowie, mieliśmy w sam dzień Matki Boskiej wielką bitwę, co tam niejeden syn, niejeden mąż i ojciec na wieki świat ten pożegnał i pogrzebany został w zmarzniętej ziemi mandżurskiej, a drugi cierpi bóle od ran zadanych kulami i granatami. A są i tacy między nami, co pogłupieli, a inni pouciekali i poginęli. Niejeden, co zgłupiał, to zawył głosem przeraźliwym, że aż przejęło człowieka ogniście. Huk armat rossyjskich i japońskich grzmiał przez dzień cały, a mało tego było, bo i w nocy o godzinie drugiej Japończycy na nas natarli i strzelanie trwało dłużej niż godzinę. Wkońcu odparto w tym miejscu Japończyków, ale i w naszym pułku znaleźli się ranni i zabici. W tym pędzie i pułkownik został ranny w nogę. Tych, co we dnie byli ranieni, tośmy zabrali; ale w nocy tylko ten, kto niebardzo był ranny, to sam przyszedł, a kto był mocno ranny, ten pozostał na polu. W tydzień potem znaleziono siedmiu ludzi, ale już posztywniałych, z rękoma pozalamywanymi. A w sam dzień, co bitwa była, to nie daj Boże nikomu doczekać się czegoś podobnego! I tak nie ma dnia, żeby nie było jakiego wypadku. Ludzie się pozazębiaли i poodmrażali nogi i ręce, że nawet i ciało gnije. Bywało po 22 stopnie mrozu. Przyczynicie się za nami do Majestatu Bożego. Żegnamy się z wami, strony rodzinne, może na wieczne czasy. Stanisław Szymański.

Z Syberji, w drodze do Mandżurji (w marcu).

Świeci nam słońce, świeci w środku nieba, dziś przez Gazetę powitać was trzeba. Witamy więc was wszystkich starodawnym przechowywanym pośród nas pozdrowieniem: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Mało pewnie znajdzie się takich rodzin w powiatach: łączyckim, tureckim, kolskim i wielunińskim, coby nie miały kogoś wziętego na wojnę. Otóż my, którzy tu razem jesteśmy, posyłamy w tamte strony pozdrowienie i wiadomość o sobie. Z miasta Słonima wyjechaliśmy 8 lutego w samo południe. Na dworcu zebrał się tłum, aby pożegnać się z nami. Prawda, iż nie widzieliśmy tu swoich najbliższych, najdroższych, ale jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami. W chwili rozstania chyba ten by nie zapłakał, kto by był serca kamiennego. Pociąg odchodził powoli; kapela pułkowa zagrała nam marsza dla wesołości. Dźwięki jej jednak jeszcze bardziej wszystkich rozrzewniły. Dzisiaj, 2 marca, jesteśmy w gubernji tomskiej. Im dalej jedziemy, tem większe są śniegi i mrozy.

Dziś, 2 marca o godzinie 7-jej wieczorem byliśmy pomiędzy stacjami Ob i Sour na kolei średnio-syberyjskiej. Wieczór był pogodny, gwiazdy przyświecały. Spoglądałam w stronę letniego zachodu, a tu ukazała się jasność na niebie, jak gdyby ogień pożerał wielkie zagrody. Pośród tej jasności ukazały się trzy słupy, i tak trwało ze cztery minuty. Potem słupy znikły. I znowu po dwóch minutach ukazały się dwa słupy; zeszy się ze sobą, i znowu znikły. Zagasła też i światłość, a pokazała się jakby wyraźna krew rozlewająca się po niebie. Trwało to znów minut ze sześć, a później wszystko znikło. Przyglądał się temu razem ze mną Marcin Świdorski. (Była to może zorza północna.)

Spotykamy każdego dnia po trzy, cztery pociągi z ranionymi. Jedni jadą bez nóg, drudzy bez rąk, bez oczu, i tak dalej. Wiozą ich w stronę zachodu słońca, a nas na wschód. Więc zwracamy się wszyscy ku naszym stronom i żegnamy się z wami, kochani rodzice, bracia, siostry, żony i dzieci nasze, towarzysze, krewni i znajomi. Żegnamy duchowieństwo i parafje swoje, prosząc o łaskawe westchnienie do Boga, aby nam dał powrócić do was, a także o westchnienie do tej Matki Najświętszej, aby raczyła nam w tem dopomóc. Żegnaj cię, moja wsi Adamowie, moja parafjo Kałowie, moja gmino Poddebice! Proszę was, Rodzice, nie martwcie się o mnie! Dzięki Bogu, dotychczas jestem zdrow. Może da Bóg, że jeszcze powrócę do Was i nacieszę się z Wami. Tomasz Zajac.

Z miasta Mamakaja w Mandżurji.

Dnia 1-go kwietnia.

Dziękuję bardzo za Gazetę Świąteczną, bo mi już dwa razy wielką przyjemność sprawiła tutaj na obczyźnie, gdzie nie mam żadnej gazety pisanej moją mową rodowitą. Nie miałem dotąd i tej mojej przyjaciółki, która mi w domu wielką przyjemność sprawiała, a której teraz każdej chwili oczekuję. Oby mi Bóg pozwolił powrócić, żebym ją mógł co tydzień odbierać! Dziękuję jeszcze raz bardzo serdecznie.

Byliśmy za Mugdenem we wsi Salopudzy, ale Japończycy nas przemogli i musieliśmy się cofnąć do miasta Mamakaja. Niewiedomo jak długo się tu utrzymamy, bo Japończycy dzielnie wojują.

Antoni Roze.

cały bierze na siebie hr. Szczepański. Ludność okoliczna cieszy się z tego, bo każdy ma trochę zarobku, i to niezgorzszego. Płaca jest od pręta. Robotnik pieczy zarobi dziennie 60 do 75 k., a konny do 15 złotych. Taki sam wał zamierzają budować sami gospodarze poblizkiej wsi Lucimi koło pastwiska i łąk swoich. *Czytelnik.*

#### Z miasta Warty piszą do nas:

W Gazecie 1268 była wiadomość o śmierci doktora Popielawskiego. Podaję tu jeszcze szczegóły o jego życiu i śmierci. We czwartek 13 kwietnia był w Warcie pożar, który strawił 3 zabudowania. S. p. Jan Popielawski, naczelnik straży ogniowej, zemlał przy ratunku. Trzeźwiono go zaraz wodą, ale mimo to życie zakończył, bo miał chorobę serca. Osierocił żonę i dwóch synów. S. p. Popielawski był tu przez 20 lat lekarzem miejskim i spełniał swe obowiązki sumiennie i gorliwie. To też widziano w nim powszechnie dobrego lekarza, i miał uznanie u ludzi. Ubogich leczył darmo, więc garnęli się do niego wszyscy jak do ojca. Oprócz tego pełnił różne inne obowiązki, jako to: naczelnika straży ogniowej, zawiadowcy herbaciarnią i opiekuna domu schronienia starców w Warcie. Założycielem szpitalika jednak był nie on, ale s. p. ksiądz Kruczkowski, długoletni proboszcz warcki, który zapisał dom swój i przeszło dwie włóki gruntu na ten piękny cel. Za staraniem s. p. doktora Popielawskiego, plac miejski ogrodzono i wysadzono drzewami dziećmi, które pięknie rosną i są prawdziwą ozdobą miasta, wybudowano nowy dom dla starców, bo stary groził ruiną, a w przyległym ogrodzie nasadzono drzew owocowych. Grunta należące do domu starców były dawniej oddawane w dzierżawę za mniejszą cenę w całości; dopiero za staraniem s. p. Popielawskiego podzielono je na 13-morgowe działki i osiągnięto w ten sposób daleko większy dochód na utrzymanie starców. Słowem, zmarły pracował zawsze dla dobra ogółu. Był też szanowany za prawość. Pozostawił po sobie szczery żal. W kwietną niedzielę po południu odbył się jego pogrzeb przy udziale 3 księży i licznie zgromadzonego ludu. Nad grobem rzewnie przemówił ksiądz proboszcz Drzewiecki, przypominając zasługi zmarłego. W pogrzebie brała także udział straż ogniowa i przybyli z Sieradza i Błaszek wysłańcy od straży ogniowych ze sztandarami i z kapelą pod kierunkiem znanego w tej okolicy muzykusa Tadeusza Niestojka. Niech ci, zacytowany w artykule, i lekarzu, ziemia lekka będzie! Spoczywaj w pokoju wiecznym! *Czytelnik.*

† Dnia 27 kwietnia zakończył życie w Wyszogrodzie, mieście na wysokim brzegu Wisły, między Warszawą a Płockiem, proboszcz tamtejszy, ksiądz Antoni Borkowski, szanowany jako kapłan i człowiek światły, żywo zajmujący się różnymi sprawami naukowymi, jak naprzykład sposobem ulepszenia nut, pisownią polską i t. d. Żył lat 56.

† Adrjan Głębocki, malarz obrazów, szczególnie religijnych, dla kościołów, i nauczyciel rysowania, umarł 7-go maja w Warszawie, gdzie stale mieszkał. Żył lat 73. Urodził się w Pankach, w stronach częstochowskich. Kształcił się na malarza w Warszawie, Paryżu i Monachjum.

† Umarł w Wilnie, tamże urodzony roku 1817, Antoni Łazarowicz, pisarz paru książek i elementarza polskiego, na nie-

których z tych utworów podpisany przybranym mianem „Władysław Tekieliński“, albo „Teliński“, człowiek w cichości dobroczynny. Żył lat 87.

**W okolicach Janowca nad Wisłą** w gubernji radomskiej gospodarze korzystając z niezwykle pięknego marca rozpoczęli na dziesięć dni przed Zwiastowaniem N. M. P. roboty w polu i przy pięknej pogodzie posiewali trochę owsa i grochu, a niektórzy i kartofle posadzili. W kwietniu roboty się wstrzymały, bo nastąpiły przymrozki, a nawet i niezłe mrozy, do 7 stopni. Dnia 9-go kwietnia była zawierucha śnieżna taka, że światła nie było widać. Kartofle, co już były posadzone, pomarzęły, i teraz trzeba na nowo je sadzić. Roboty do światła szły bardzo tępo; dopiero po świętach gospodarze nadobrze się zakrzętnęli i podosiewali resztę zboża. Oziminy dobrze przetrzymały. Na sztucznych nawozach są śliczne. Ale jęczmienie, choć maj nastąpił, jeszcze mało gdzie widać na wierzchu. Z powodu zimna niektórzy dopiero w maju groch siali. Ceny zboża są tu takie: Korzec żyta (240 funtów) 5 r. 20 k., korzec jęczmienia dwurzędowego (225 f.) 5 r., owsa (200 f.) 3 r., kartofli korzec 11 złotych, koniżyny czerwonej garniec 1 r. 20 k., ptaszyniec (seradela) strasznie drogi, za ćwierć (40 f.) placą 18 złotych, łubinu siwego korzec 4 r., a złotego mało jest na targu i droższy od siwego. *J. S.*

**Od doświadczalni rolniczej w Sobieszynie** otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Pragnąc przyjść z pomocą drobniejszym gospodarzom wiejskim, którzy dążą do postępu, do nauki i wiedzy rolniczej, doświadczalnia urządziła teraz w maju i czerwcu w bliższych okolicach Sobieszyna **poradki rolnicze**. Obecnie podaje do wiadomości panów gospodarzy, iż w dniu 14 maja o godz. 4 po południu odbędzie się w miasteczku Końskowoli na powiśle lubelskim w szkole ludowej odczyt „O uprawie ziemniaków“, w dniu zaś 21 maja w osadzie Zagłobie w tymże powiecie odbędzie się w budynku cukrowni „Zagłoba“ pogadanka „O uprawie buraków cukrowych“. Wejście na odczyty dla gospodarzy bezpłatne. Następne pogadanki odbywać się będą później w Rykach, Żelechowie i Sobieszynie.

Kierownik Doświadczalni Rolniczej

*Stanisław Leśniowski.*

**Piekielnica i sierota.** Z pod Krasnegostawu w gubernji lubelskiej otrzymaliśmy wiadomość, której nie możemy przemilczeć, bo uczucie ludzkie wzdryga się na to, o czém do nas piszą.

Jeden gospodarz we wsi Oleśnikach, w gminie Fajslawicach, wziął na wychowanie 8-letnią sierotkę po swym bracie. Miał być jej opiekunem, ale troskliwość najwięcej okazywał paskiem albo kijem. W jesieni, kiedy były już dobre przymrozki, opiekun lub jego żona wyganiał biedną Helcię za krowami bosą i w lichnej odzieży, aż nieraz ktoś litościwszego serca zapłakał nad sierotą, widząc ją posiniąłą od zimna i głodną. Miesiąc temu, w domu owego gospodarza zginęła gdzieś złotówka. Gospodarz wypyttywał się wszystkich, czy kto nie wziął, ale każdy się wytłómaczył. Aż wreszcie zegnali to na biedną sierotę. Tym razem opiekun tylko pogroził surowo, żeby tego więcej nie było. Ale żona jego nie chciała urojonej kradzieży darować. Chwyła kopyść, która świniom ziemniaki miesza, i tak strasznie biła nią sierotę, że ta jak robak po ziemi się wiała, czepiała się nóg okrutnej kobiety i całowała je wołając:

— Stryjenko kochana! ja nie brałam!.. Ale nie pomogły żadne prośby ani płacz sieroty; rozwścieczona stryjenka pozbijała jej ręce, nogi i głowę tak, że niebooga cała we krwi leżała na ziemi napół żywa. I tego mało jej było. Postawiła sierotę na nogach i tak silnie pchnęła, że biedaczka poleciała prosto na drzwi głową i strasznie się rozbiła, aż jej krew poszła uszami i nosem. Padła na ziemię bez czucia i dopiero po długiej chwili zaczęła pokazywać znaki życia, ale nie mogła mówić, ani się podnieść na nogi. Na ten czas przychodzi żydówka po jajka. Jak zobaczyła tę sierotę, to tak płakała jak małe dziecko; a dowiedziawszy się, za co ją tak skatowano, powiedziała: — Oj! choć by mi ona wzięła nawet 5-rublówkę, to bym jej tego nie zrobiła. A toż ona umrze! Oj! coście wy zrobili! — I kto wie, czy nie będzie tak, jak żydówka powiedziała, bo nieszczęśliwa sierota leży ciężko chora i nie odzyskała przytomności. *Obywatel od pluga.*

**Chęciny** jest to miasto niegdyś powiatowe województwa sandomierskiego, o dwie mile na południe od Kielc położone, w okolicy pełnej wzgórz i pagórków — z wierzchu niby zwyczajną ziemią i roślinami pokrytą, a wewnątrz jednolitą skałę marmurową stanowiącą, — więc słynie ono od wieków kopalniami czyli łomami marmuru. Również Chęciny słyną zamkiem na najbliższym z takich wzgórz wysoko wzniesionym, którego dziś tylko gołe i puste mury z wieżami nad całą okolicą na kilkanaście mil rozległą wspaniale swym widokiem panują, a w którym niegdyś, najbardziej w wieku 14-tym, wzięło życie, tętniło serce całej ziemi i społeczeństwa. Tam w roku 1331 odbył się wielki zjazd i narada, czyli wiec, sejm ludzi z całej Polski przez króla Władysława Łokietka zwołanych. Obecnie Chęciny, z szeregow piętrowych kamieniczek przed wiekami u stóp góry Zamkowej wymurowanych złożone, mają starożytny kościół parafjalny, więzienie karne dla skazanych na nie ludzi z gubernji kieleckiej, i około 7 tysięcy mieszkańców. Ludność ta jednak pozostała w znacznej części bez dachu i chleba, bo w dniu 8 maja, na Święty Stanisław, miasto uległo wielkiej klęsce pożaru. Ogień wszczął się nocą z niedzieli na poniedziałek. Podobno zaproszyły go dzieci palące papierosy. Szerzył się tak gwałtownie, że praca dwóch straży ogniowych, chęcińskiej i przyslanęj z Kielc, nie mogła go długo ugasić. Spaliły się 122 całe domostwa zawierające 234 budynki. Do kościoła, urzędu miejskiego, sądu, więzienia i przytułku dla starców i kalek straże ogniowe pożaru nie dopuściły.

**Radę naczelną** urzędników gubernij Królestwa Polskiego, utworzoną przez generał-gubernatora Imeretyńskiego dla uporządkowania i utrwalenia przepisów urzędowych, według których rządono. Najjaśniejszy Pan, na wniosek komitetu ministrów, w dniu 18 kwietnia pozwolił rozwiązać.

**Akcyzę** czyli podatek od zapalek, piwa i drożdży z dniem 14 maja zaczął pobierać większą niż była dotąd.

## Niewyzyskane źródło dochodu dla włościan.

Oj bieda, bieda, mój Macieju! — Oj bieda, bieda mój Błażeju! — oto co słyszemy

wszędzie i codziennie. Ale jakże mało takich, którzyby pomyśleli o tém, żeby téj biedzie zaradzić, żeby na nią pomóc, żeby ją zmniejszyć. Jakże mniej jeszcze wśród włościan i mieszczan jest takich, którzyby zastanawiali się nad tém, z kąd ta bieda pochodzi, kto jęj winien.

Tymczasem, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że na biedę wśród włościan składa się wiele okoliczności, których usunięcie od nich nie zależy, jednak są też i takie, któreby oni sami usunąć mogli, a więc usunąć je powinni.

Jedną z głównych przyczyn ubóstwa włościan jest to, że liczą oni tylko na dochód z ziemi, a nie starają się o inne zarobki, któreby mieć mogli nie odrywając się od samego gospodarstwa.

Takie naprzykład szklarstwo!

Iluz to żydów żyje u nas z tego! Iluz płaci za mieszkanie i utrzymuje całą, zazwyczaj liczną rodzinę, jedynie i wyłącznie z tego zarobku? Tém bardziej więc opłaciłby się on włościaninowi, mającemu dach nad głową i utrzymanie z roli.

A zarobek to bardzo duży, praca zaś bardzo mała. Gdy się kupuje szkło na szklenki, szyba zwyczajna do włościańskiego okna kosztuje sześć groszy. A szklarz bierze za nią dwadzieścia cztery grosze. Jeżeli zaś kupi tafle szkła półlagrowego, która kosztuje czterdzieści kopiejek, to zrobi z niej cztery szyby i za każdą czterdzieści kopiejek mu dać. A więc zarabia cztery razy tyle, co wydaje,—to jest potrafiwszy kapital, czyli pieniądze, które na to kupno wydał, ma od nich 300 procentów. Wydając wciąż i odbierając napowrót jednego rubla, ma na każdym takim obrocie po 3 ruble zarobku.

Bo nakład jest tu bardzo mały. Trzeba tylko kupić djament za trzy ruble, zbić skrzynkę z kilku deszczulek, zrobić linję do obrzyny szkła, — i koniec. Nauki też prawie żadnej niepotrzeba. Każdy rozgarnięty chłopak przyrzawszy się dobrze robocie szklarza, a robiąc przez pewien czas próby rżnięcia szkła na wyrzucanych kawałkach i tym sposobem nabrawszy wprawę, jużby potrafił być szklarzem. Powinienby też jeszcze nauczyć się kit robić.

Powiecie mi: to marny zarobek, nie opłaca się czasu na to tracić. — Otóż to właśnie bieda, że chciałoby się od razu panami zostać, zapominając o przysłowiu: grosz do grosza—będzie złoty. Nie marny to zarobek, skoro całe rodziny mogą żyć z niego. A przecież tu nie idzie o to, abyś ty, bracie, żył tylko z tego, lecz abyś w czasie wolnym od zajęcia w polu nie próżnował, jak to zwykle na wsiach robia, ale miał zajęcia, któreby ci jakiś dochód dawało. Robota to taka łatwa i lekka, że jęj i stary i młody, i mężczyzna i niewiasta podjąć się może. Spróbujcie tylko, a zobaczycie.

*Książ A. Brykczyński.*

## Poświęcenie dziewczyny.

Obrazek z życia wieśniaków w Belgji.

Tłumaczony z języka walońskiego.

(Ciąg dalszy.)

Kasia zaczęła czytać list Jana do nięj pisany. Tu jeszcze trudniej było jęj sylabizować niewyraźne pismo, bo łyzy zasłaniały oczy.

„Karol pisze ten list, a ja mu mówię słowo po słowie, co ma pisać. Kasiol nie miałem odwagi napisać do matki całej prawdy. Jestem już ślepy na całe

życie. Nigdy już na tym świecie nie obaczę moje oczy Ciebie, ani Matki, ani Dziadka, ani nikogo. Umrę chyba z téj zgryzoty, czuję to. Ale nie powinienem o tém myśleć, ani ty także. Chociem ślepy, Ciebie mam ciągle przed oczyma, i to mnie tylko trzyma przy życiu. Ale ja nie powinienem już o tobie myśleć, ani ty o mnie, o takim kalece. Ty zapomnij o mnie, bywaj między ludźmi i w kościele, i na odpustach, i na jarmarkach, i na zabawach. Żyj szczęśliwie, a znajdź szczęście, pókiś młoda. Piszę do Ciebie dlatego, żebyś Ty pomału powiedziała matce prawdę o mnie. Uchroń ją od tego, żeby nie dowiedziała się raptownie o wszystkiem od kogo innego, bo mogłaby tego nieszczęścia nie przeżyć. Bądź zdrowa, Kasiol! Twój do śmierci Jan.“

Po przeczytaniu tego listu długo siedziała Kasia półżywa. Ale młode i zdrowe dziewczęta nie umierają i nie mdleją ze zmartwienia, zwłaszcza jeśli są wychowane w pracy i obowiązku.

I Kasię obowiązek wrócił do życia i przytomności.

Trzeba było pójść dalej z taczka, uzać lucerny, nakarmić bydło i pomyśleć o pocieszeniu matki nieszczęśliwego.

Wróciwszy do zagrody i założywszy świeżą paszę chudobie, weszła Kasia do chaty. Zastała tam obie matki razem i rzekła:

— Jutro o świcie pójdę w drogę, aby odwiedzić Jana.

— Ależ co ci w głowie? On aż na drugim końcu naszego kraju. Może i przez rok go nie znajdziesz, — odezwała się jęj matka.

— Muszę go widzieć, — odpowiedziała stanowczo Kasia.—Znajdę go, choćby był nawet o sto mil. W gminie wypytam się, którądy tam iść, i pójdę.

— Ty, Kasiol, chcesz takie poświęcenie zrobić dla mojego dziecka? Będę cię błogosławiła do ostatnich chwil życia. Niech ci Bóg zapłaci! — powiedziała matka Jana, tuląc Kasię w objęciach.

Minęło potem kilka dni. Wczesnym rankiem, kiedy jednak słońce już przypiekać zaczynało, Kasia zbliżała się do miasta Wenloo, leżącego już za drugim końcem Belgji, w granicach Holandji. Szła boso, niosąc w rękę trzewiki. Pot oblewał jęj twarz. Po całym jęj ubraniu, a szczególnie po szerokim kapeluszu słomianym, który osłaniał jęj głowę od słonecznej spiekoty, poznawali wszyscy, że jest ona z innego narodu i kraju, bo w Holandji inaczej ludzie mówią i ubierają się, niż w Belgji. Przez owe kilka dni i nocy mało jadła, mało spała, szła i szła, zapytując miejscami o drogę. Najgorzej było pod koniec, bo w tych stronach już jęj pytań ludzie nie rozumieli; i ona nie mogła zrozumieć, co do nięj mówili.

Ujrawszy nareszcie zdaleka mury miasta i wieże kościołów, zapomniała o wszystkich przykrościach. Dochodząc do przedmieścia włożyła trzewiki, otzepała z kurzu ubranie, otarła twarz, i prawie wesoło pewnym krokiem zbliżała się do murów warowni.

Przed bramą zobaczyła żołnierza stojącego na warcie z karabinem w rękę i zapytała go:

— Panie żołnierzu! czy nie moglibyście mi powiedzieć, gdzie znaleźć Jana Bremsa, który jest także żołnierzem w tém mieście, przysłany tu z okolic miasta Masu.

Stojący na warcie nie rozumiał Kasi, ale posłyszawszy nazwę miasta Masu do-

myślił się, z jakich ona jest stron, więc zawezwał innego żołnierza, pochodzącego z tamąd. Ten podszedł i na szczęście zrozumiał, gdy Kasia powtórzyła swoje pytanie, a nawet ucieszył się, usłyszawszy jęj mowę. Ale odpowiada:

— Jan Brems? Nie słyszałem takiego nazwiska, Marysio.

(W Belgji Walonowie mają zwyczaj każdą nieznaną dziewczynę wiejską nazywać Marysią, bo to imię jest tam najbardziej rozpowszechnione.)

— A przecie on tu jest żołnierzem, jak i wy.

— A czy służy w kawalerji, czy w artylerji, czy w infanterji?

— Co to znaczy?

— Pytam, czy służy między tymi żołnierzami, co jeżdżą na koniach, czy przy armatach, czy chodzą pieszo?

— Tego nie wiem. Ale służy w jakichś zielonych strzelcach. Czy oni tu stoją?

— Owszem, są tacy; ale ja nie jestem z tego pułku, więc ich nie znam.

Tymczasem zbliżyło się kilku innych żołnierzy i rozmawiając niezrozumiałym dla nięj językiem, spoglądali na Kasię i śmieli się.

Zaniepokojona dziewczyna poprosiła żołnierza:

— Proszę, wskażcie mi drogę, dokąd mam iść, śpieszno mi, nie mogę tu stać długo.

— Wejź w bramę do miasta, potem ulicą na prawo, później na lewo, potem znów na lewo, aż do kaplicy, potem na prawo, a potem znów na lewo, i tak dojdiesz aż do rynku. Tam się spytaj o koszary zielonych strzelców, to każdy ci pokaże.

Kasia nie spamiętała tych słów, maciły jęj się tylko w głowie słowa: na lewo, na prawo, kaplica, rynek, koszary. Więc prosi o dokładniejsze powtórzenie.

Wtém zatrąbiono. Wszyscy żołnierze poskoczyli po karabiny i zaczęli szybko stawać w jeden długi szereg. Rozmawiający z Kasią odchodząc od nięj zawołał tylko prędko:

— Uciekaj ztąd, bo mnie wsadzą do kozy za rozmowę z tobą. Dowódca nadjeżdża.

Kasia odeszła, minęła bramę i dopytując się po drodze różnych ludzi o rynek, a potem o koszary, znalazła je nareszcie.

Ale kiedy chciała wejść w bramę koszar, nie wpuszczono jęj.

— Stój! — zawołał na nią żołnierz stojący na warcie.

Kasia przestraszyła się i stanęła, ale zapytuje:

— Potrzebuję widzieć się z jednym żołnierzem, co mam robić?

— Z którego bataljonu i z której kompanji?

— Nie wiem,—odrzekła Kasia.

— To musisz poczekać. Pochodź sobie po ulicach tymczasem, albo posiedź tam w piwiarni pod Sokołem, a za pół godziny bądź blisko. Zabębnią na obiad, a potem wojsko będzie wychodziło z koszar na ćwiczenia. Jeśli masz dobre oczy, to swego rozpoznasz. A teraz odejź.

Kasia pochodziła trochę po ulicy i weszła do piwiarni, bo pomyślała sobie: Jana przecie nie będzie między zdrowymi, co wyjdą z koszar. On jest gdzieś w szpitalu. Trzeba więc dopytać się w piwiarni o szpital i jak tam do niego się dostać.

Kasia weszła, poprosiła o szklanceczkę piwa i usiadła w kącie przy stoliku.

W piwiarni było kilku żołnierzy. Jeden z nich poznał ją po ubraniu i ode-

**Z Sońska pod Ciechanowem w gubernji płockiej.**

Budowa kościoła.

W roku 1894 zaczęliśmy budować w Sońsku nowy kościół. Ale sędziwemu proboszczowi zatrudno już było podołać tak wielkiej dla parafji sprawie. Jużemy ponieśli dużo kosztu, a skutku było mało. Więc biedowaliśmy w naszym starym kościółku, w odpusty zaś, a nawet w każdą niedzielę, jedni drugim żebra gniętli. Aż przysłał nam Pan Bóg w roku 1903 kapłana z młodemi siłami, księdza Fr. Chełchowskiego. Ciężką on miał pracę, ale zaraz zaprzeszłej zimy zwieźliśmy 500 tysięcy cegły z cegielni ciechanowski. Sprowadziliśmy z Warszawy majstra mularskiego, Dąbrowskiego, który zgodził się postawić nam kościół za 6 tysięcy i sto rubli. Do pomocy miał podmajstrzego Chżanowskiego. Mury stanęły w przeciągu jednego roku, i oto dnia 8 grudnia, w dzień Matki Boskiej niepokalanie poczętej, odbyło się z pozwoleniem Biskupa z Płocka poświęcenie nowego kościoła. I wielce się cieszymy, że możemy już w tej nowej świątyni Boga chwalić i prosić o to, czego nam potrzeba. Co prawda, są i tacy parafjanie, którzy ani jednej cegły nie przywieźli i ani jednego grosza nie dali, ani z rozkładu, ani na tacek w kościele. Ale, jak to mówią, bez jednego żołnierza wojna być może, więc i kościół stanął bez ich cegieł i groszy, i wspaniale wygląda. Nie jest szeroki, ale długi. Ma, oprócz głównej, dwie boczne nawy, i jedną wieżę 20 łokci wysoką. Okna są bardzo wysokie, o bocznych ramach żelaznych. U wejścia do kościoła są schody z kamienia gładko ciosanego. Składkę na kościół dawaliśmy nie od morga, tylko od podymnego; od morga nie dcieli nam zatwierdzić. Ja, co to piszę, mam ziemi nie całe 5 morgów, dałem 25 rub. i 90 kop.; którzy zaś mają po pół włóki, to po 50 rubli składają. Ciężej nam uboższym gospodarzom, bośmy więcej obciążeni, niż tamci bogatsi; ale nie wyzekamy na to, bo widzimy świątynię wspaniałą, co wieżę sięga jakby pod obłoki. Składamy serdecznie Bóg zapłać naszemu księdzu Proboszczowi za trudy, jakie ma w naszej parafji, że i nocy nie dosypia. I wszystkim też chętnym parafjanom, co grosza nie skapili i w pracy się nie lenili, niech Pan Bóg sownie zapłaci. Kościół nasz jest pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, żeby Pan Bóg raczył dać koniec tej wojnie na dalekim wschodzie.

B. F.

**Nowinki telegraficzne.****Wojna rosyjsko-japońska.**

*Petersburg, d. 5 maja.* Jenerał Liniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że oddział kozaków napadł z nienacka na szwadron jazdy japońskiej. Kozacy zarabali kilkudziesięciu żołnierzy japońskich i ich oficera, a jedenastu żołnierzy wzięli do niewoli.

— Na zachodnim końcu wojsk oddział japończyków w dniu 4 maja wyparł ze stanowisk rosyjskie oddziały przednie. W starciu tym został raniony kapitan.

*Nańszanńceńca* (wieś na wschodzie od Telina, na wschodnim końcu wojsk rosyjskich), d. 5. Nocą 26 kwietnia Japończycy w dolinie rzeki Cinhe wyparli ku górom Fenzulińskim secinę kozaków. 2-go maja podjazd japoński wpadł w zasadzkę kozacką. Jednego Japończyka zabito, jednego raniono, a jednego wzię-

to do niewoli. Dnia 3 maja jazda japońska wraz z piechotą wyparła rosyjską straż przednią i zajęła wieś Szachedę.

*Goejadan* (stacja drogi żelaznej o 27 mil na północ od Mugden; znajdzie na rysunku w Gazecie 1264), d. 7 maja. Liczne zwiady i podjazdy japońskie uwijają się w pobliżu wojsk rosyjskich. Na zachodnim końcu tych wojsk Japończycy zajęli wieś Sanlibgov. Cofając się przed jazdą japońską i hunhuzami, kozacy wrócili na wschodni brzeg rzeki Duji (którą widać na tymże rysunku; krzyżuje się ona z drogą żelazną, a potem płynie na zachodzie od tej drogi i wpada do rzeki Laohe. Na rysunku w nazwie Duja litera u wygląda tak, jakby to było a.) Na wschodnim końcu wojsk rosyjskich trwają utarczki z oddziałami hunhuzów, kierowanymi przez Japończyków. Dnia 4 maja Rosjanie zajęli wieś Erdagov, hunhuzi cofnęli się ztamtąd. Oddziały hunhuzów są coraz lepiej uzbrojone, jak prawdziwe wojsko, odbywają musztry i wożą z sobą armaty polowe. Chińczycy mówią, że znaczne siły Japończyków idą ku miastu Gorynowi od granicy Koreji.

— Japońja w tych czasach bezustanku przysyła do Mandżurji wojsko, żywność i szteleriwo. Spiesz się z tym, bo potem przewozowi wojsk i zapasów przez morze mogą przeszkadzać okręty wojenne rosyjskie, jeśli do morza Żółtego, albo do Japońskiego morza wpłyną. Na rzece Jalu pełno jest różnych statków japońskich.

*Tokjo, d. 7.* Donoszą tu, że wojska japońskie w Mandżurji posunęły się w tych czasach znacznie naprzód, szczególnie na wschodnim i na zachodnim końcach. Po środku, bliżej drogi żelaznej, Japończycy byli niedawno nawet się nieco cofnęli, ustępując miejsca wojskom rosyjskim, które były posunęły się za nimi aż pod Kajuanian, oznaczony na rysunku.

— Dnia 1 maja Japończycy podeszli do Tungov (miejscowości leżącej na wschodzie od Telina, niedaleko od źródeł rzeki Hunu), wyparli ztamtąd kozaków rosyjskich, a potem zajęli wieś Krujataje, o 5 mil na północy od Tungov. Na zachodnim końcu wojsk Japończycy posunęli się o 7 mil na północ od Fakumenu (znajdzie to miasto w Gazecie 1264), i we czwartek, 4 maja, uderzyli tam na miejscowość Papoatuń.

— Japończycy przygotowują wyprawę wojenną dla zdobycia wyspy Sachalina. W połowie maja mają być wysłane tam dwie dywizje wojska.

— D. 8 maja. W Japońji naród się burzy przeciw Francji za to, że nie spełnia ona przykazań prawa ustanowionego wspólnie przez wszystkie mocarstwa. Nie zachowuje się ona wobec obu stron wojujących jednakowo, ale jednej z nich, mianowicie Rosji, dopomaga wojować, dając pomoc okrętom rosyjskim płynącym, aby bić się z Japończykami. Francja pozwala im aż do tego czasu popasywać i przygotowywać się do walki przy brzegach królestwa Anamskiego w Indochinach, które jest pod jej panowaniem. Francja więc zachowuje się jak wróg Japońji, bierze udział w wojnie przeciwko niej. A kiedy tak jest, — mówią i piszą Japończycy, — to czas, żeby i nam jakieś mocarstwo zaczęło w tej wojnie dopomagać. Pomoc Japońji winna dać Anglja, bo taka była między nimi umowa przy zawarciu przymierza, że nawzajem wspierać się będą, jeśli którekolwiek z nich będzie prowadziło wojnę z jednym nieprzyjacielem, ale z dwoma naraz.

*Paryż, d. 9 maja.* Z powodu upomina-

nia się rządu japońskiego, rząd francuski posłał rozkaz naczelnikowi swoich okrętów w Indochinach, żeby nie pozwał tam stać dłużej okrętom rosyjskim.

*Sajgon, d. 9.* Gromada okrętów rosyjskich pod dowództwem admirała Rożestwieńskiego po tygodniowym staniu w zatoce morskiej zwanéj Kamran, w Anamie, odpłynęła ztamtąd, lecz niebawem weszła do innej, poblizkiej zatoki, zwanéj Hokoe, w tymże kraju. Gdy o staniu jej tutaj dowiedzieli się Japończycy, znowu jeli żale wypowiadać i grozić Francuzom. Wtenczas okręty rosyjskie odeszły na morze i wkrótce stanęły w innej znowu blizkiej zatoce. Otóż teraz ogłoszono, że okręty wojenne francuskie, które dowodzi admirał Żakjer, wykryły tam na tym nowym postoju gromadę okrętów rosyjskich admirała Rożestwieńskiego i prosiły go o oddalenie się. Rożestwieński odpowiedział, że natychmiast wyruszy w drogę.

*Tokjo, d. 7.* Na południowym morzu Chińskim wiał przez kilka dni gwałtowny wichur, znany w tamtych stronach pod nazwą „tajfun“. Wichur ten, niebezpieczny dla statków, podobno zerwał z kotwicy i uniósł daleko na morze kilka mniejszych okrętów admirała Rożestwieńskiego.

— W piątek 5 maja koło wielkiej japońskiej wyspy Jezo, na zachodzie od niej, płynęły 4 statki buchadłowe rosyjskie z miasta Władywostoku. Napadły one na japoński statek żaglowy, oblały go naftą i spaliły. Ludzie z tego statku zdołali jakoś uratować się i dopłynęli do Japońji. Tylko dowódca statku pozostał i Rosjanie wzięli go do niewoli. Drugi japoński statek żaglowy, wysadziwszy z niego ludzi na brzeg wyspy Jezo, Rosjanie zabrali do Władywostoku.

— D. 10 maja. Rosyjskie okręty, krążowniki, zjawiły się i na północy od wyspy Jezo, między nią a Sahalinem. (Kto wie, czy nie zaczyna ziszczać się przypuszczenie nasze, któreśmy wypowiedzieli w Gazecie z przeszłego tygodnia.)

*Sajgon, d. 10 maja.* Okręty rosyjskie Rożestwieńskiego i Niebogatowa już się połączyły w jedną gromadę. Stało się to dziś (w środę) niedaleko od Sajgonu.

— D. 10. Są pogłoski, jakoby okręt pancerny japoński „Mikaza“, na którym mieszka główny admirał Togo, wpadł gdzieś na buchadło podwodne, czy też rozbił się o skałę i zatonał.

*Berlin, d. 11.* W rządowych gazetach niemieckich piszą, że jest teraz wielkie niebezpieczeństwo wciągnięcia do wojny rosyjsko-japońskiej innych mocarstw. Francja dopomogła okrętom rosyjskim przeciwko Japońji, która przez to poniosła szkody. Więc teraz Anglja, jeśli chce utrzymać nadal przymierze zawarte przed dwoma laty z Japońją, winna też do wojny się wtrącić, dopomagając Japończykom przeciwko Rosji.

*Buenos Ajres* (stolica rzeszypospolitej Argentyńskiej w Ameryce Południowej). d. 7. Rząd argentyński zapewnia, że zamieszczona w gazetach zagranicznych wiadomość o sprzedaniu Rosji argentyńskich okrętów wojennych jest nieprawdziwa. Prawdą jest to tylko, że zarówno Rosja, jak Japońja starały się kupić te okręty i gotowe były płacić bardzo drogo, ale rząd argentyński oznajmił obu wojującym mocarstwom, że dopóki wojna się nie skończy, żadnemu z nich okrętów nie sprzeda.

*Z Turcji. Konstantynopol, d. 7.* Na południe od miasta Floryny w okręgu monastyrskim w Macedonji była w zesłym

tygodniu bitwa między wojskiem tureckim a drużyną zbrojnych Greków. Zabito 3 Greków, raniono 5, wzięto do niewoli 47, a w tej liczbie dwóch oficerów w odzieży wojska greckiego. Grecy uzbrojeni byli w karabiny wojskowe; na głowach mieli czapki z krzyżami. (Trzy naraz ludy: Bulgarzy, Serbowie i Grecy, chcą Macedonję wyzwolić z pod panowania Turków, ale każdy tylko dla siebie. Dlatego niema między nimi zgody i wojują nietylko z Turkami, ale często i między sobą. Jedni drugich krzywdzą, a potem jedni na drugich się mszczą, i tak wciąż w kółko bez końca. W zeszłym miesiącu, naprzykład, Grecy wycieli Bulgarów zamieszkujących wieś Zagoryczany.)

— Przed kilku dniami, drużyna zbrojna bułgarska, złożona z 80 ludzi, napadła na miasto greckie Klisurę w pobliżu wsi Zagoryczan i zabiła tam 60 Greków. Była to zemsta za napad Greków na Zagoryczany, gdzie padło trupem około stu Bulgarów.

— W Jemenie, arabskiej krainie, na południowo-zachodnim końcu Arabji, trwa od paru miesięcy wojna. Tamtejsi Arabowie chcą wybić się z pod panowania Turków, dlatego przeciw nim powstałi. Mówią, że Arabów zachęciła do tego Anglja, która w tej stronie zajęła i trzyma kawałek Arabji z miastem nadmorskim Adenem, aby tam mieć przystań dla swych okrętów płynących do Indji i do innych krajów. — Powstańcy arabscy w Jemenie rozbili teraz wojsko tureckie, zabrali kilka armat i zdobyli miasto Sanę, gdzie pozabijali wszystkich urzędników Turków. Rząd turecki zgromadził w Jemenie 40 tysięcy wojska, ale siła ta okazuje się niedostateczną, aby stłumić powstanie. Wielka część żołnierzy tureckich przeszła na stronę Arabów. Teraz Turcja przygotowuje do wysłania tam 36 bataljonów wojska czyli 25 tysięcy ludzi, żołnierzy zapasowych powołanych do broni.

**Na wyspie Krecie opór przeciw wojskom mocarstw wzmaga się, powstanie ludności greckiej wzrasta. We wsi Melidonie koło Retymna powstańcy pod dowództwem Wirakisa otoczyli żandarmów, żądając od nich, żeby przeszli na stronę powstańców. Część żandarmów już to zrobiła.**

**Z Włoch. Rzym, d. 7.** Odbyła się w Rzymie pod przewodnictwem włoskiego ministra od spraw zagranicznych narada posłów Anglji, Francji i Rossji, co robić z Kretą.

**Z Niemiec. Berlin, d. 9.** Rząd niemiecki znowu wyprawił okrętami do Afryki południowo-zachodniej na wojnę z murzynami 1200 ludzi wojska. Na zaborze tego kraju bardzo źle Niemcy wychodzą.

**Z Persji. Teheran, d. 9.** Szach czyli król perski wyjechał w podróż przez Rossję do Europy. Wraz z nim opuścili stolicę bogatsi kupcy perscy. Pozamykali oni sklepy w Teheranie i wyjechali gromadnie do czonój przez Persów miejscowości Abdułazimu, o 12 wiorst od stolicy. Władzom perskim jeno z wielkim trudem udało się ich namówić, aby wrócili do Teheranu i rozpoczęli na nowo handel. Kupcy nie radzi są wyjazdowi szacha, bo obawiają się, że podczas nieobecności jego w kraju ministrowie — jak to już się zdarzało dawniej — będą się dopuszczali okrutnych zdzierstw, niby na opędzenie kosztów podróży szacha.

— Na granicy Persji i Rossji za Kaukazem była bitwa między rosyjską strażą graniczną a żołnierzami perskimi. Mówią, że zostało zabitych około 100 żołnierzy perskich. Do bitwy doszło podobno z powodu, że Persowie chcieli posunąć swoją granicę. Szach perski usunął za to swojego gubernatora z urzędu, nie chcąc zrywać z Rossją.



S. P. **JADWIGA**  
z Kulwieciów  
**KORZONOWA,**

czcinajgodniejsza i najczulsza Żona, Siostra, Matka i Babka, opatrzona Śś. Sakramentami, zasnęła na wieki dnia 8 maja w Warszawie, przeżywszy lat 67. Pograżona w głębokim smutku córka i zięć (pisarz Gazety Świąt.) proszą o westchnienie do Boga.

Na msze św. na Jasnój-Górze w Częstochowie przysłała do Warszawy na ręce doktorowej Michałskiej Kompanja telegrafu z 9-go bataljonu saperów, a mianowicie: Kapitan Aleks. Markjanowicz 2 r. 20 k., porucznik Józ. Rawicz 2 r. 20 k., Doktor Ładysł. Michalski 2 r. 40 k., Ant. Wróblewski 1 r., Marc. Pacholczyk 1 r., And. Trelewski 70 k., Ant. Grudziń 50 k., Fran. Walczak 50 k., Józ. Piekarski 50 k., Jan Pawlak 50 k., And. Sajdak 50 k., Mich. Sidor 50 k., Fel. Zawadzki 48 k., Kaz. Wcześniak 30 k., Błaż. Bzozowski 30 k., Józ. Zajac 25 k., Jan Baran 25 k., Jan Sasak 25 k., Winc. Majda 25 k., Szczep. Włosek 25 k., Ferd. Arend 25 k., Fran. Manciuś 24 k., Stan. Krasinski 25 k., Jan Skrzyński 25 k., Kaz. Tarapacz 20 k., Stan. Cynkowski 20 k., Jan Kaczorowski 20 k., Bol. Woldański 20 k., Ign. Włodarek 20 k., Stan. Gozala 20 k., Wojc. Nowak 20 k., Stan. Kżyżyk 20 k., Wład. Szostak 20 k., Józ. Kordyński 20 k., Kaz. Dworniak 20 k., Mik. Cyral 20 k., Winc. Kzywkowski 20 k., Lud. Żurawiec 20 k., Karol Wiewiorski 20 k., Wład. Rumiński 20 k., Jan Cypkowski 15 k., Piotr Gibazewski 15 k., Mich. Szczygieł 15 k., Józ. Domagała 15 k., Ant. Heñi 15 k., Jan Siejka 15 k., Mich. Leszczyński 15 k., Bartł. Chojnacki 15 k., Jan Nowak 15 k., Ign. Bieliński 15 k., And. Antus 15 k., Józ. Domagała 4 k., Sebast. Szymczak 11 k., Winc. Miazek 11 k., Ant. Buczkowski 11 k., Józ. Jusko 10 k., Winc. Gil 10 k., Jan Stalmaszyński 10 k., Wojc. Dominiak 10 k., Stan. Bartos 10 k., Stan. Witasek 10 k., Winc. Lizis 10 k., Mich. Stepiński 10 k., Wal. Kidoń 10 k., Paw. Hiller 10 k., Fran. Pzybycin 10 k., Jak. Guzik 10 k., Jan Kwiecień 10 k., Józ. Decko 10 k., Stan. Kowalski 10 k., Mich. Pzywocki 10 k., And. Biński 10 k., Jan Bukowski 10 k., Fran. Tarach 10 k., Wal. Grezyk 10 k., Mich. Łuczak 10 k., Stan. Piwowarczyk 10 k., Stef. Czarnecki 10 k., Mich. Janiak 10 k., Józ. Kowalec 10 k., Stan. Krystek 10 k., And. Konieczny 10 k., Wikt. Niedźwiedzi 10 k., Jan Kaszuba 9 k., Wojc. Kielis 5 k., Ign. Miklarski 5 k., Jan Duda 5 k., Wojc. Gadek 5 k., Wojc. Włodarczyk 5 k., Jak. Nawrot 5 k., Jul. Zyguła 5 k., Adam Sałaciński 5 k., Jan Miedzejewski 5 k., Lud. Kozielec 5 k., Józ. Wójcik 5 k., Wojc. Górecki 5 k., Wojc. Jopek 5 k., Jan Jakubowski 5 k., Jan Bartos 5 k., Kacper Kucharek 5 k., Jan Gawior 5 k., Stan. Stesel 5 k., Alfons Machnik 5 k., Apolinary Kubik 5 k., Fran. Trapiak 5 k., Stan. Lewandowski 6 k., Alek. Bazylewicz 4 k., Jan Szachewicz 3 k., Kaz. Bociński 3 k., Jan Kutaga 3 k., Teodor Kociemiński 2 k.

**Oeny w Warszawie.**

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 11 maja 1905 r.  
Cena puda (40 funtów)  
przy kupnie całemi wagonami.  
Pszentica (płacono) od — r. 96 k. do — r. 99 k.  
Żyto (płacono) od 78 k. do 80 k.

Owies (płacono) od 71 k. do — r. 90 kop.  
Jęczmień na kasę (płacono) od 80 k. do 83 k.  
Jęczmień browarny (żądano) od 90 k. do 95 k.  
Gryka (płacono) od 1 r. 4 k. do 1 r. 8 k.  
Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 35 k. do 1 r. 55 k.  
Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k.  
Groch wazelny (żądano) od 95 k. do 1 r. 5 k.  
Groch „Wiktorja” (żądano) od 1 r. 15 k. do 1 r. 25 k.  
Groch na paszę (żądano) od 85 k. do 90 k.

W końcu Maja na pewno wyjdzie z druku w nowym poprawnym wydaniu książka

Kazimierza Lewickiego

**PSZCZELNICTWO.**

Cena 1 r. 50 k., a z przesyłką 1 r. 75 k.  
Zamawiać można w redakcji Gazety Świąt.

Jestem rodem z pod Warszawy. Roku 1902 pojechałem do Sosnowca szukać pracy. Zamieszkałem tam u państwa Surnikowskich i byłem kilka tygodni na ich stole. Nie miałem z czego płacić za życie i mieszkanie, więc zadłużyłem się 10 rubli. Wstyd mi było dłużej tam mieszkać i wyjechałem do Częstochowy. Owyd państwa przeproszałem, zapewniając, że jak mi Pan Bóg kiedy dopomóż, to z podziękowaniem oddam im, com winien. Dziś mogę oddać, ale nie wiem, gdzie się oni znajdują, bo już nie mieszkają w Sosnowcu. Bardzo bym pragnął oddać ten dług, więc proszę o wydrukowanie tego w Gazecie Świątecznej. Może sam p. Surnikowski lub kto z jego znajomych czyta Gazetę i zgłosi się do mnie po tę należność, lub też napisze, gdzie mieszka, to mu odeślę. Pismo pana S. znam, więc będzie mi służyło za dowód tożsamości jego osoby. Mój adres jest taki: Częstochowa, droga żelazna z Częstochowy do Herbów, stacja Gnaszyn.  
Stanisław Kwiatkowski.

Chłopiec lat 15-tu, syn gospodarza, pożądnój rodziny, sierota, pragnie wstąpić do terminu, żeby uczyć się na stolaza, ogrodnika, stelmacha, lub innego zawodu. Adres: „Petersburg, Pobiereżje Wielkiej Newy, № 78, Franciszek Legun.” 3106

Znam języki polski i rosyjski, oraz w części buchalterję podwójną; pracowałem jako nauczyciel i pisarz kantorowy; poszukuję odpowiedniej posady. Adres: „Łachwa w gub. mińskiej, Czapkiewicz.” 3108

Gospodarstwo włościańskie 7-morgowe w Sannikach, w powiecie gostyńskim, gub. warszawskiej, przy szosie; dom i obora murowane, stodoła, zasiewy; las graniczny. Adres: Piotr Dobrowolski w Sannikach, poczta Sanniki. 3098

**KROWIANKA** OSPA OCHRONNA

w Warszawie, Daniłowiczowska 8. Telefon 528.

Instytut Doktora Tchórznickiego.

Kapitał zapasowy na rok 1905

wynosi

Rb. 350,490 k. 65.

Suma wypłacona za

szkody gradowe

Rb. 3,216,423 k. 42.

**Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemioplodów**  
TOWARZYSTWO  
od gradobicia  
ZAŁOŻONE w ROKU 1877.  
Przyjmuje ubezpieczenia dworskie i włościańskie.  
Zarząd OKRĘGU  
Warszawskiego  
Warszawa—Szkołna 13.  
Agentury we wszystkich powiatach.

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO. • 2484\*—66  
Opłata za poradę 50 kop.

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Апрелья 1905 года.

Druk Wars. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25,  
pod zarządkiem T. Jankowskiego.